Krasne 15. maja 1912. Nr. 9.

PRENUMERATA:
roczna . . . . 6 kor.
półroczna . . . 3 kor.
Redakcya i administracya w Krasnem poczt. Strażów.

GAZETA ORGANISTOWSKA

Wszelkie listy i przekazy adresować należy „Gazeta Organistowska“ w Krasnem poczta Strażów.

Pismo zawodowe poświęcone sprawom organistów i muzyce kościelnej.

Wychodzi dwa razy w miesiącu 1 i 15 pod kierownictwem Komitetu organistowskiego.

Obowiązkiem każdego organisty jest, być członkiem Tow. wzaj. pomocy we Lwowie.

Pisaliśmy już nieraz o znaczeniu i pożyteczności Towarzystwa wzajemnej pomocy we Lwowie, zachęcając usilnie wszystkich do niego jeszcze nie należących żeby wpisali się w poczet jego członków we własnem dobrze zrozumianem interesie i w imię solidarności organistowskiej. Każdy z nas znaleść się może w tem położeniu przykrem, że będzie potrzebował wsparcia w życiu a szczególnie na starość. Aby uczynić Towarzystwo dostępnem dla wszystkich, Rada zawiadowcza zniżyła wpisowe do połowy a udział jeden wynosi zaledwie 4 korony — na to chyba stać każdego — tak łatwem sposobem każdy z nas może sobie zabezpieczyć byt na czarną godzinę, która prawie dla każdego z nas jest gorzką. Gdyby zaś wcześniej umarł, korzysta z tych funduszów jego własna rodzina — w braku tejże, fundusze przechodzą na innych członków Towarzystwa i taki członek śmiało będzie mógł powiedzieć sobie, że pewnej części swych dochodów użył dla dobra swych współbraci-kolegów. Wszystkie inne stany poczuwają się do obowiązku łączenia się i ofiarności dla dobra swych członków jednego zawodu, tem bardziej powinniśmy my organistowie spełnić ten dla nas że tak powiem święty obowiązek.

Dotąd jeszcze bardzo wielu kolegów nie troszczy się o nasze Towarzystwo względnie o siebie, nie stara się nawet poznać jego statutów i działalności, kto czytał statut naszego Towarzystwa ten musi mi przyznać, że byli i są ludzie szlachetni nam życzliwi, lecz dobro nasze od nas samych zależy. Gdyby tak wszyscy koledzy obowiązkowo należeli do naszego Towarzystwa, a każdy z nas miał tylko 6 udziałów a tylko po jednej koronie dokładał na fundusz rezerwowy rok rocznie powiększałby się o kilka tysięcy koron. Ile to łez obetrzeć by można, poświęcając tylko procent uzyskany od złożonych udziałów.

Bardzo często żalą się koledzy co udziały w Towarzystwie mieli, że pomocy z Towarzystwa nie otrzymali. Pewnie, że skoro płacić przestali i opuścili Towarzystwo, przestali być jego członkami; przestali wspierać Towarzystwo a Towarzystwo takich członków całkiem konsenkwetnie również wypuściło ze swej opieki. Dzięki tylko osobom szlachetnym, którzy dotąd bezinteresownie Towarzystwem się zajmują.

Przystępujmy tedy wszyscy do Towarzystwa wzajemnej pomocy, a udział złożony w Towarzyttwie, to los, który każdemu członkowi na pewno wyjdzie.

Ze sprawozdania zamieszczonego w poprzednich numerach, każdy z czytelników wie dokładnie, jaki los spotkał zaprowadzone kontrakty, polecone tylko przez Konsystorze, jednak nie poparte żadną egzekutywą ze strony wyższych władz dyecezyalnych, wie każdy mniej więcej, ile tych kontraktów z organistami zrobiono, lecz w jaki sposób i jak, pozostanie to tajemnicą stron interesowanych.

Nie będziemy tu wyliczać, gdzie i w których parafiach kontrakty zrobiono i organistę ubezpieczono. Liczba tych kontraktów i ubezpieczeń jest bardzo małą, i niejeden domyśla się tego, dlaczego nie sporządzono gdzieindziej kontraktów, dlaczego nie ubezpieczono tu lub ówdzie organisty, dlaczego mając pewne dane, pominięto tę sprawę milczeniem. Otóż w tym wypadku, rzecz jasno przedstawić wypada.

Kto dokładnie przeczytał kontrakt organistowski i zastanowił się nad nim, ten przekonał się, że ten kontrakt wcale nie gwarantuje mu zajmowanej choćby od wielu lat posady, bo wprowadza 3-miesięczne wypowiedzenie ze strony proboszcza — bez podania jakichkolwiek powodów — dalej, nie polepsza w niczem bytu — owszem pogarsza — bo każe organiście grać i śpiewać wszystko cokolwiek nawet w przyszłości proboszcz uzna za stosowne zaprowadzić. W zamian za to nie daje mu nic, ani też nic nie mówi, czy proboszcz ma za te grania płacić i ile ma płacić.

Konia z rzędem temu, kto drugi taki wzór kontraktu na świecie wykryje.

Najprostsza forma kontraktu zawieranego ze zwykłym robotnikiem sezonowym lub rzemieślnikiem, wyszczególnia dokładnie ilość i jakość wymaganej pracy, poza ramę której żadna ze stron kroku nie ruszy bez obopólnej dobrowolnej ugody, gdyż inaczej jest naruszenie kontraktu, w które znów sąd przemysłowy lub zwykły powiatowy wkracza i egzekwuje. Z drugiej strony kontrakt ten mówi: Za tę i ową czynność pobierać będzie N. N. następujące wynagrodzenie: Pensya miesięczna lub tygodniowa w gotówce K. — h. —, mieszkanie w naturze składające się z 2 lub 3 pokoi i kuchni z dodatkami (lub ryczałt na mieszkanie), opał, światło lub też odpowiedni ryczałt jako spłata tegoż.

Naturalnie, że forma i warunki kontraktu są odpowiednie do zajęcia, tudzież do stopnia wymaganego wykształcenia.

Jeśli my organiści rozpatrzymy wydane dla naszego dobra (!) kontrakty, to przekonamy się, że jest tam mowa — jak już wyżej wspomnieliśmy — że ma tenże grać, śpiewać itp.

Jako wynagrodzenie otrzyma: Pensyi (jeśli gdzie jaka jest) to znaczy, że jeśli gdzie jest parę koron pensyi, to może ich dostać a jeśli niema — to nie dostanie nic. To się nazywa kontrakt i uregulowanie wynagrodzenia.

Podobnie rzecz się ma i z mieszkaniem tudzież z tym „kawałkiem“ gruntu.

Objawione życzenie w kontrakcie: „że o ile się da i o ile proboszcz uzna za stosowne, należy wydzielić kawałek gruntu i dać organiście do użytku“, nie znalazło oddźwięku — bo któż by tam czyje życzenie chciał dzisiaj wypełniać, tembardziej o ile się rozchodzi ażeby coś dać.

Nie mamy najmniejszego zamiaru posądzać Władze duchowne o jakąś niechęć dla sprawy organistowskiej, gdyż o ile wiemy — to kilkakrotny zjazd ks. dziekanów w dyecezyach stwierdził, że byt organistów jest nędzny i należy dążyć do polepszenia i uregulowania ich stanowiska.

Konsystorze mając w tym kierunku opinie ks. dziekanów, postanowiły coś dla organistów zrobić. Dobra wola była tu widoczną. Jednakowoż — czy jaki podszept złego ducha, czy też obawa referenta ażeby organiści nie stali się „panami organistami“ — podsunęła taką nieszczęśliwą myśl wydania takich kontraktów, w których każdy paragraf litość wzbudza swą formą i stylizacyą

Zapewne referent obrał sobie za motto: „Niech się głupcy cieszą!“ no i — okrył się sławą, bo genialne te wzory kontraktów, w swej stylizacyi, prześcignęły całe ustawodawstwo jakie było i jakie kiedykolwiek będzie.

Powiadają złośliwi, że Galicya ze swoją kulturą i postępem jest co najmniej o 100

lat wstecz od innych cywilizowanych narodów. Otóż my organiści mamy sami na sobie to przekonanie, że to jest prawdą. Wszędzie w innych krajach dawno zapewniono wcale niezły byt organistom, unormowano ich stosunki służbowe, uregulowano pobory dochodów.

W Galicyi zrobiono wprawdzie początek początku, który nawet na dobre rozpoczęty nie został. Wydanemi kontraktami nie unormowano stosunku służbowego organistów, nie polepszono w niczem ich bytu materyalnego, nie uregulowano poborów.

Czy wobec takiej sprężystości i intenzywnej pracy a w rzeczywistości wobec takiej indolencyi i jakichś ciekawych nie bardzo zresztą kulturalnych poglądów — za 100 lat dojdziemy do tej kultury, jaką dziś na zachodzie widzimy, tak w kierunku muzyki kościelnej, jak stanowiska organistów, — jest bardzo wątpliwem.

Danemu przyrzeczeniu krytycznego rozbioru kontraktu przez fachowego a zdolnego prawnika, uczynimy zadość w następnych numerach gazetki.

Do P. T. Kolegów-Czytelników.

Przesyłając niniejszy numer „Gazety Organistowskiej" z pewnem opóźnieniem, poczuwamy się do miłego obowiązku zaznajomienia Ogółu Kolegów-prenumeratorów i Przyjaciół naszej gazetki, o czynności redakcyi w sprawie dalszego wydawnictwa. Trudne warunki wegetacyi w naszym zawodzie sprawiły to, że Koledzy zrozumieli dokładnie, aby chcąc uzyskać jakieś polepszenie skupić się muszą w jedną całość, wspólnie pracować i wspólnie myśleć, pracując zaś dla siebie, każdy jako jednostka nic uzyskać nie zdoła. Że zrozumieli wszyscy obecne położenie zawodu organistowskiego i niski poziom muzyki kościelnej, świadczy fakt, że coraz więcej Czytelników zyskuje gazetka a tem samem wzmaga się zainteresowanie i ruch naszej organizacyi. Każdemu z nas jest rzeczą wiadomą, że praca dla naszej sprawy jest bardzo trudną i wymaga wiele starania i zabiegów, a gdy na uwagą weźniemy tylko jedno zadanie jakie ma nasz redaktor np porozumienie się z kolegami innych parafii, wyobrazi sobie każdy, ile straty czasu poświęcić on musi na objazdy. Obowiązkiem tym i zaufaniem obdarzyliśmy go, on z poświęceniem pracuje dla Ogółu i zasługuje w całej pełni na uznanie. Nie możemy jednakże bezczynnie patrzeć na Kolegę przeciążonego pracą, ale powinniśmy wspólnemi siłami dopomagać mu we wszystkiem w pracy organizacyjnej, bo ta praca jest naszym celem, z której da Bóg wszyscy kiedyś korzystać będziemy.

Komitet redakcyjny chcąc dać pewną ulgę redaktorowi, toczy obecnie rokowania w sprawie gazetki. W tym celu zbierze się w Krakowie z końcem bm. wspomniany komitet w celu powzięcia uchwał co do dalszego prowadzenia gazetki. Na pierwszym planie zaprojektuje komitet i opracuje cel i kierunek gazetki, aby w niczem nie ustępowała z obranej drogi, według przykazań zamieszczonych w jednym z dawniejszych numerów „Gazety Kościelnej", nie drogą skandalu, ale drogą prawdy i słuszności. Dalej zaprojektuje komitet działy: Naukowo-muzyczny, informacyjny, pośrednictwa w pracy zawodowej, wiadomości i zdobycze nowoczesnej techniki na polu muzycznem, wiadomości ze świata muzycznego i kronikę, wreszcie humor na tle naszych stosunków. Do działu naukowo-muzycznego zaprojektuje komitet dodatki nutowe z pieśni i preludyów kościelnych i świeckich, skomponowanych przez naszych Kolegów, zapoznają więc one wszystkich że pracujemy i staramy się o dobro i o podniesienie Muzyki kościelnej.

Plan powyżej wspomniany jest do wykonania dość trudnym i wymagać będzie przygotowania i poparcia wszystkich Kolegów, do pracy zaś redakcyjnej zaprosi komitet wszystkich Kolegów, a wtedy gazetka stanie na wysokości swego zadania, przyniesie wszelkie wiadomości P. T. Czytelnikom dotyczące naszej organizacyi i naszego zawodu. Gdyby tylko ten projekt się powiódł, gazetka nasza jako polska zajęłaby poważne miejsce między innemi pismami muzycznemi z zagranicy.

Jeżeli który z Kolegów uczuł się nie-

zadowolonym z tego, że gazetka dwa razy nie wyszła w oznaczonym terminie, niechaj wspomni sobie i wyobrazi, że owe dwie gazetki są jakby iskrą opuszczoną w zapomnieniu, która tli się powoli, aż wreszcie wybuchnie wielkiem światłem, zaświeci i przekona wszystkich, że stoimy na wysokości swego zadania, i że za naszą pracę i zabiegi, poprawa naszego opłakanego bytu słusznie się należy.

Współpracownicy.

„Związek ciułaczy“.

W Pradze Czeskiej powstało przed kilku laty stowarzyszenie pod nazwą: „Związek ciułaczy czeskich“. Zadaniem związku jest pobudzanie narodu do oszczędzania i składania oszczędzonego grosza. Związek ciułaczy urządza odczyty, zgromadzenia i wiece, wydaje gazety, broszurki, ogłoszenia odpowiednie, zakłada biblioteki, nagradza osoby ciułające, pobudza i pomaga do zakładania nowych kas oszczędności i zaliczkowych, udziela bezpłatnie rad i wogóle strzeże spraw pieniężnych swych członków.

Na czele Związku stoi jego założyciel p. Franciszek Prohaska, dyrektor banku krajowego w Pradze; pod jego kierunkiem pracuje przeszło 2.000 członków, przedstawicieli społeczeństwa czeskiego.

Jak związek ciułaczy jest ruchliwy, wystarczy powiedzieć, że od początku swej działalności rozszerzył 316 tysięcy druków agitacyjnych i 25 tysięcy broszurek i pojedyńczych numerów gazety „Ciułacz“, wszystko to rozdano darmo pomiędzy robotników rolnych i fabrycznych.

Władze szkolne ogromnie popierają pracę Związku i starają się nakłaniać dzieci do ciułania drobnych oszczędności, tem więcej, że Związek ma ze składek, zbieranych na ten cel, osobny fundusz na obdarzenie dzieci robotników książeczkami oszczędnościowemi, z wkładem dla zachęty po 1 koronie.

Miasta i gminy czeskie, wszystkie kasy zaliczkowe i oszczędnościowe dbają o rozwój związku — niektóre rok rocznie wszystkim dzieciom czeskim, wstępującym do pierwszej klasy szkoły ludowej, dają książki wkładkowe po 1 koronie.

Jakkolwiek robota wciągania dzieci do ciułania jest dopiero w zaczątku — jednakże już teraz można się przekonać, jak piękne dała rezultaty. W 33 powiatach szkolnych, z 760 szkół ludowych i miejskich 36.886 dzieci szkolnych, złożyły w jednym roku 1 milion 318 tysięcy 600 koron.

Zachęcanie dzieci do oszczędzania jest bardzo pożyteczne, to każdy rozumie — tem więcej, że przecie nieraz dzieci szkolne wpływają na swych rodziców, wnosząc pod strzechę rodzinną promień oświaty szkolnej; dzieci właśnie są najlepszymi krzewicielami każdej myśli.

Czesi kulturą i dobrobytem chcą dorównać innym narodom, pobudza ich głównie dobry przykład Niemców, bo każdemu Czechowi najnieznośniejszą jest myśl, że Niemiec może nad nim w czemkolwiek górować — starają się zatem współzawodniczyć z nim we wszystkiem.

A że naród czeski jest wytrwały, więc prawdopodobnie prześcignie Niemców w wielu razach.

Bardzo mądre są hasła „Związku ciułaczy“, w których imię naród czeski ma układać swe życie. Przytoczę tu kilka, które można zastosować do każdego narodu.

„Ciułajcie, abyście mogli być szczodrymi. Siła narodu leży nietylko w jego głowach, ramionach i sercach, lecz najpierw w jego oszczędnościach. Dobrobyt wszystkich stanów jest siłą narodu i jego szczęściem. O zczędności osób pojedynczych, to zasób bogactwa i mocy narodu. Przez trwonienienie oszczędności naród biednieje. I wreszcie — ten tylko naród zwycięży wrogów, który siebie przezwycięża i żyje wstrzemięźliwie“

Ten związek ciułaczy i jego hasła mówią nam, jak wiele u nas w tym kierunku jest do zrobienia i wiele nasz kraj polepszyłby swój dobrobyt, gdyby naród polski chciał przyswajać sobie zalety innych narodów, a przedewszystkiem cnotę oszczędności.

Z dniem 15. bm. krajowy Komitet organistowski przenosi siedzibę naszej redakcyi do Krakowa. Ponieważ pismo nasze ulegnie pewnej zmianie, nie od rzeczy będzie obznajomić Kolegów i Przyjaciół naszego pisma o dalszej pracy na przyszłość.

Fachowem kierownikiem naszej sekcyi pozostaje nadal dotychczasowy nasz redaktor p. Michał Bawor. Redakcyę i administracyę naszego pisma obejmuje p. Ferek, organista w Krakowie. Gazeta wychodzić będzie dwa razy w miesiącu. Koledzy ci, którzy prenumeratę zapłacili z góry na cały rok, gazetkę będą otrzymywać z Krakowa do końca roku, zaś koledzy którym prenumerata ta kończy się w czerwcu, nadal pła-

cić będą p. Ferkowi jak również i ci, którzy dotąd jeszcze z prenumeratą zalegają, mają takową przesłać do Krakowa po otrzymaniu numeru następnego.

Krajowy Komitet organistowski zwołuje zjazd naszych delegatów dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej do Krakowa na dzień 23. maja tj. we czwartek o g 3 po południu. Posiedzenie odbędzie się w sali Towarzystwa Sodalicyi, ul. Sienna l. 5, na parterze (dom Banku pobożn.).

Ze względu na doniosłość chwili, polecamy wszystkim dekanatom, aby raczyły wysłać swych reprezentantów na ten dzień do Krakowa; zaprasza się również cały nasz Komitet redakcyjny i krajowy oraz delegatów dyecezyi przemyskiej. Osobnych zaproszeń rozsyłać się nie będzie.

Rozmaitości.

Figiel złodzieja. Do jednego z agentów policyi lwowskiej, tropiącego bandę złodziei, zgłosił się znany mu dobrze złodziej zawodowy i oświadczył, że chce zostać „pomocnikiem policyi“ i zaprowadzić agenta tam, gdzie są złodzieje. Ponieważ policya nie gardzi tego rodzaju usługami, więc agent przystał skwapliwie na propozycyę. Wówczas nowy „pomocnik“ oświadczył iż jest głodny i nie może brać się do roboty z pustym żołądkiem. Agent „zafundował“ złodziejowi sutą kolacyę, po której ruszyli na połów. Złodziej, kołując długo, przyprowadził agenta pod więzienie, pokazał mu zakratowane i uśmiechając się filuternie, rzekł: „Panie inspektorze, oto tutaj są złodzieje, a jest ich co niemiara!“ poczem, zanim agent ochłonął ze zdziwienia, zniknął w tłumie przechodniów.

Aresztowanie szpiegów rosyjskich w Galicyi. Od dłuższego czasu policya austryacka we Lwowie i innych miastach Galicyi wyłapuje szpiegów rosyjskich. Nie ma prawie tygodnia, by kogoś nie wyłapano. Dowodzi to, że Rosya dobrze rozumie, gdzie leży najgroźniejszy dziś dla niej przeciwnik polityczny, z którym w niedalekiej może przyszłości stoczyć musi walną rozprawę.

Przyszła wojna między Austryą a Rosya nas, jako Polaków, głównie musi obchodzić. Od siły naszej i stanowiska zależeć będzie czy los się nasz polepszy, czy „dobrodzieje“ nasi zacisną nam obrożę jarzma.

Własności lecznicze miodu (patoki). W jednym z niemieckich czasopism pszczelnych wyczytałem w swoim czasie, co następuje:

Według d-ra Börner'a, w chorobach jamy ustnej, gardzieli, oraz narządów (organów) oddechowych, czysty miód pszczeli, przy dłuższem użyciu i odpowiedniej dyecie (powstrzymywaniu się od jadła obfitego) jest więcej skutecznym lekiem, aniżeli niejeden inny środek. Łyżeczka od kawy ciepłego miodu (patoki), dawana co 20 lub 30 minut, działa nadzwyczaj dobrze w katarze. W razie kaszlu zażywa się letniego miodu co godzina, po pół łyżeczki od kawy, przed położeniem się do łóżka, a z rana przynajmniej na godzinę przed śniadaniem. Miód z dodaniem trochę szmalcu gęsiego, zwiększa skutek.

Ile owadów zjadają dziennie ptaki? Loos, nadleśniczy w Libochu nad Łabą (w Czechach), zadał sobie pracę obliczenia, ile razy w ciągu dnia obserwowana przez niego jaskółka karmiła pisklęta. Obliczenia swoje umieścił on w gazecie. Obserwacya Loosa trwała cały dzień 15 go sierpnia od godziny 6 rano do pół 8 wieczorem, przedmiotem zaś jej była jedna jaskółka, która musiała znosić sama pokarm dla swych małych, ponieważ towarzyszka jej z pary zginęła. Otóż jaskółka ta w ciągu całego dnia przylatywała do gniazda z pokarmem 526 razy, a po godzinie 6-tej wieczorem przestała go już zupełnie przynosić. Ponieważ za każdym razem miała w dziubie żywności dla dwojga, lub nawet trojga piskląt, można więc liczyć, że przyniosła do gniazda w ciągu całego dnia przeszło 1500 owadów. Jeżeli do tego dodamy to, co zjadają dorosłe jaskółki, to można liczyć, że w okresie karmienia piskląt para tych ptaków niszczy dziennie do 3000 owadów.

Dobra ustawa dla sędziów. Socyalistyczny poseł Morill, wniósł w parlamencie stanu Masachusets w Ameryce wniosek, żeby każdy sędzia i ustawodawca, nim obejmie swój urząd, przesiedział pięć dni w więzieniu, i mieszkał przez przeciąg miesiąca w najbiedniejszej dzielnicy wielkomiejskiej miasta Bostonu. Wniosek ten został przyjęty i każdy sędzia, jako też i ustawodawca będzie musiał się poddać tej próbie, żeby z własnego doświadczenia wiedział, co znaczy pobyt w więzieniu i poznał życie najbiedniejszych ludzi, zanim będzie wydawał wyroki i ustawy. I u nas zdałoby się coś podobnego przeprowadzić.

Nasze strażactwo pożarne pozostawione własnym siłom i nie mając odpowiednich funduszów musi ciągle walczyć z niedostatkiem, co odbija się ogromnie w szkodach ogniowych.

Wiadomą jest rzeczą, że na wsi naszej słabe jest zaledwie pojęcie o potrzebie chronienia się przed klęską pożaru, że ludność nasza wiejska nie umie, czy nie może przestrzegać przepisów policyi ogniowej, a ponieważ przeważnie niema na wsi

zorganizowanej straży straży pożarnej a o ile jest, nie posiada ona potrzebnych funduszów na sprawienie sikawki i innych przyborów ratunkowych — dlatego nic dziwnego, że straszny żywioł ognia znajduje tak podatny dla siebie grunt i że całe wioski idą z dymem.

Z uznaniem podnieść należy starania Krajowego Związku Straży pożarnych, który nie szczędzi pracy i trudów w zdobyciu funduszów, ale wszystkie jego usiłowania rozbić się muszą o brak ustawy, któraby nakładała na Towarzystwa ubezpieczeń obowiązek pobierania opłat na straż ogniową, jak to ma miejsce w innych krajach.

Tę zbawienną myśl podjęła „Wisła“ Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, która uprosiła w ubiegłej sesyi, sejmowej posła Jedynaka o postawienie konkretnego wniosku, a dla poparcia go rozesłała do wszystkich urzędów gminnych w Galicyi okólnik i podania do Wydziału krajowego celem zaopatrzenia go w podpisy — chcąc w ten sposób wywrzeć na Sejm moralny nacisk do uchwalenia odnośnej ustawy i postawienia przez to za jednym zamachem naszego Strażactwa pażarnego na pewnych nogach.

Leży wiec w interesie gmin wiejskich wydostanie odpowiednich funduszów na Straże pożarne gminne i na przyżądy strażackie. Niechże tedy wszystkie Rady gminne wnoszą petycye na ręce „Wisły“ we Lwowie, aby posłowie ludowi mogli tem śmielej walczyć o fundusze na Straże pożarne w myśl wniosku posła Jedynaka.

Pogrzebał „żonę“ a żona po roku się odezwała. Pewien kupiec w Brodach odwiózł zwaryowaną żoną do domu obłąkanych. Dnia jednego otrzymał wiadomość o śmierci swojej połowicy. Sprawił więc coprędzej trumnę, zwłoki sprowadził do domu i urządził pogrzeb. „Wdowiec“, odczuwając srogą samotność, zaczął szukać nowej towarzyszki życia, gdy tymczasem otrzymał alarmującą wiadomość od swojej dawnej małżonki, która się również skarżyła na samotność, ciężkie mężowi czyniąc wyrzuty, że o niej zupełnie zapomniał. Okazało się, że nieborak obcej waryatce sprawił pogrzeb, gdy tymczasem jego prawdziwa żona cieszyła się życiem, a nawet powróciła do zdrowia.

Ile papieru idzie na gazety? Pewien francuski uczony obliczył, że 30.000 gazet, jakie wychodzą na świecie, potrzebują dziennie blisko milion kilogramów papieru; jeśli się do tego doliczy książki, jakich mniej więcej wychodzi dziennie 20, rocznie potrzeba 270 milionów 500 tysięcy kilogramów papieru. Do tego nie liczy się papier do pisania ani do pakowania. A ponieważ papier wyrabiają z drzewa, więc by dostarczyć tak wielkiej masy papieru, trzeba rocznie na książki i gazety 1250 milionów kubicznych metrów drzewa. Gdy przyjmiemy, że z jednego morga gęstego lasu narąbać można 100 kubicznych metrów drzewa, to przez jeden rok na gazety i książki potrzeba takiego lasu, któryby miał $12^1|_2$ miliona morgów. Najwięcej, bo $^1|_8$ część papieru zużywa Ameryka, gdyż tam wychodzi najwięcej gazet i książek.

Jak ludzie mieszkają w Ameryce. Zapewne słyszeliście już nieco o „drapaczach chmur“ w Ameryce, a szczególnie w Nowym Jorku. Są to olbrzymie domy sterczące do nieba, których dachy przy deszczowej porze otoczone są chmurami. W Nowym Jorku jest 30 owych „drapaczy chmur“. posiadają one więcej niż 20 piąter. U nas w Europie musianoby dużo domów jedne na drugie ustawić, by uzyskać wysokość takiego „drapacza chmur“. Amerykanie stawiają olbrzymy te obok siebie. W ubiegłym roku wybudowano w Nowym Jorku dom, posiadający 62 piąter. Składa się on z trzech części, dolnej o 35 piątrach, dalej wznosi się część druga 16 piąter wysoka, a na trzecią składa się dom z 9 piąter i dacc. Gdy siedzi się na 62 piętrze, spogląda się na niebieskie niebo, i wspaniale wschodzące słońce, podczas gdy na dole ludzie chodzą z parasolami, pławiąc się w strumieniach deszczu. W tych największych domach na całej kuli ziemskiej niema schodów, tylko windy, w liczbie 38, które pędzą z niesłychaną szybkością do góry i na dół. A gdyby w tym kolosie wybuchł pożar, to straż pożarna nie wieleby tu pomogła. Nie posiadając drabiny 300 metrów wysokiej, węże gumowe nie sięgają wyżej niż 14 piętro. Dlatego budowniczowie są bardzo przezorni przy budowie tych domów, budują je ze stali i kamienia, używając drzewa odpornego na wypadek ognia do drzwi i okien. Wybudowanie zaś jednego pokoju „drapacza chmur“ kosztuje tyle co u nas 8 pokoi tego rozmiaru.

Ochraniajmy ptaki. Wiemy wszyscy, jak wielkie szkody wyrządza nam w ogrodach i polach robactwo, często pytamy się, jak ochraniać zasiewy i drzewa, ale nic nie czynimy aby złemu zaradzić. Pewien badacz wyrachował, ile szkody wyrządza chłopiec, niszcząc jedno gniazdko ptaka owadożornego.

W gniazdku mogą być 4 jajka. Każdemu z tych wylęgniętych ztasząt znoszą rodzice dziennie do 50 owadów, czyli na całe gniazdo 200 owadów. Rodzice karmią młode najmniej 30 dni, więc potrzebują przez ten czas 6 tysięcy owadów. Gdyby taki owad zniszczył dziennie tylko jeden kwiat owocu, a na miesiąc 30, to 6 tysięcy owadów uszkodzi w ciągu miesiąca 180 tysięcy kwiatów, czyli owoców! Uczony Lenz wyrachował, że jedna rodzina szpaka potrzebuje dziennie do 364 ślimaków !

Stąd wynika, że powinniśmy otaczać czułą opieką ptaki śpiewające, wszystkie prawie owadożerne, a szczególniej pracować nad tem, aby kosy i szpaki przyciągnąć do domostw i zagród wiejskich. Ze szpakami trudniejsza sprawa; ptak ten żyje w gromadkach po lasach, aby go zwabić do ogrodów, na podwórza, trzeba mu pobyt tamże uczynić przyjemnym. Pierwsze próby w tym kierunku poczyniono w niemczech i Czechach, a przodownikiem w tej pracy był przed 30 laty dyrektor dóbr cesarskich w Czechach I. Bestel, który we wszystkich podległych jego władzy folwarkach, umieszczał na drzewach gniazdka dla ptaków. Za

przykładem I. Bestela poszły towarzystwa ochrony ptaków i gospodarze i dziś znaleść można w tych krajach po kilkanaście gniazd szpaków w każdej zagrodzie. Kto nie był w Saksonii lub w Czechach, ten nawet nie uwierzy, jak ten ptak jest już tam udomowiony. Trzeba widzieć pracę tej miłej ptaszyny, ledwie gospodarz zacznie pracować na roli, już szpaki zlatują się jak kury i uprzątają robaki, a biada chrabąszczowi, jeżeli w dzień się pokaże: w tej chwili go rozniosą szpaki.

Jak wiele innych projektów, tak i ten, aby zawieszać gniazda dla ptaków, może nie wszystkim odrazu przypadnie do gustu, lecz skoro rozumniejsi dadzą dobry przykład, wtedy i inni skorzystają z tej prawdziwej broni przeciwko robactwu.

W pierwszym roku gniazda mogą nie być zamieszkane, ale nie należe się zrażać, bo i w Czechach nie odrazu łatwo to przyszło. Do pracy więc śmiało, przy zbliżającej się wiośnie.

Z Chopinowskich pieśni.

...Po klawiszach ręka płynie...
Pieśń zawodzi, skarzy się i śpiewa...
I tęsknoty morze się rozlewa
O szarej godzinie...
Wniebowziętą duszą rozmodlona...
W zaświatowej błądzę gdzieś krainie,
Ale słyszę te pogrzebne tony
O szarej godzinie...

. . . .

Och! Ten walc znajomy znowu mi gra
Na pustem życia polu,
Czy znajdzie się jeszcze w źrenicach łza
Czy serce drgnie od bolu?
Żar w oczach, a piołun na ustach mam,
Mrze blask ostatni słonka...
Och! znam tę melodyę... dobrze ją znam,
Na imię jej: rozłąka!
Precz z serca róż kwiaty! nie wolno wam róść
Oczy, nie dla was słońce!
Uciszcie się dźwięki! już dość! już dość!
Już pęka serce drżące...
Gdzie spojrzeć dokoła: pustka i mgła...
I żal... i ból... po wiośnie...
A walc ten znajomy ciągle mi gra...
Tak strasznie... bezlitośnie!...

Podziękowanie Tow. asekurac. „WISŁA“ we Lwowie.

Dnia 14. lutego br. zniszczył pożar doszczetnie nie tylko moje budynki, ale i cały mój dobytek w zbożu, paszy, i sprzetach gospodarskich. Na szczęście byłem ubezpieczony we „Wiśle“, która pomimo niebezpiecznej przeprawy przez San z powodu ogromnej wody, wysłała natychmiast swojego urzędnika i w parę dni wypłaciła mi odszkodowanie.

Ubezpieczajcie sie Bracia tylko we „Wiśle“ a na wypadek, broń Boże, nieszczęścia sami przekonacie się o jej sumienności.

Jakób Siek z Kłyżowa, pow. Nisko.

Z drukarni Ed. Arvaya w Rzeszowie. Odpowiedzialny Redaktor: Mi